



Weronika Ceynowa

Droga przez

GORZKIE ŁZY

Weronika Ceynowa

Droga przez

GORZKIE ŁZY

Wersja demonstracyjna



PSYCHOSKOK

Weronika Ceynowa
„Droga przez gorzkie łyżę”

Copyright © by Weronika Ceynowa 2019
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca:
Renata Grześkowiak

Korekta:
Emilia Ceglarek,
Joanna Barbara Gębicka

Skład:
Joanna Barbara Gębicka

Projekt okładki:
Robert Rumak

ISBN: 978-83-8119-571-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
www.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Czuję, jak płynie mi łza. Nie wiem, która to już z kolei. Nawet nie chce mi się jej wycierać, bo i po co. Może w ten sposób uda mi się, choć na chwilę, ulżyć sercu. Kiedyś myślałam, że będę mogła wszystko: wyrwać się z tego małego miasteczka i poznać inny świat, a przy okazji pomagać ludziom. Miałam marzenia i pragnienia, tak jak każda młoda osoba. Ale nie każdemu pisany jest sukces i droga życia ułana płatkami róż. Mimo wielkich chęci i usilnych starań w dążeniu do celu, wiele naszych zamiarów nie zostaje zrealizowanych. I co wtedy mamy powiedzieć? Że życie ma dla nas inny plan? Widocznie tak jest ze mną... Eh! To i tak już nie ma znaczenia.

Ten zeszyt to prawdziwy przyjaciel, a zapisane w nim słowa to szczery monolog. Nie muszę się bać, że kogoś zranię nieprzemyślanymi słowami, zawsze ma czas dla mnie, nigdy nie krytykuje ani nie pochwala. Za każdym razem daje mi czas na przemyślenie problemu i pozwala samodzielnie podjąć decyzję, a jeżeli zdarzy mi się popełnić błąd, spokojnie mnie wysłucha i ponownie daje czas na zamazanie winy. Człowiek, który myśli tylko o sobie, jest postrzegany jako zły i samolubny, ale czy ktoś kiedyś zastanawiał się, czemu taki jest? Może życie albo niefortunna sytuacja zmusiły go do takiej postawy. Niełatwo nam też podejmować decyzje bezpośrednio dotyczące nas samych, szczególnie wtedy, kiedy konsekwencje mogą skrzywdzić drugą osobę. Jak wówczas rozwiązać problem? Myśleć o sobie czy o innych?

Być może podświadomie chciałam uwolnić się od otaczającej rzeczywistości. Nie przejmując się rodziną, uciec jak najdalej, żeby zająć się sobą i dążyć do własnych celów. Jednak moja natura nie pozwoliła mi odejść. Zakłamanie było tylko chwilą słabości, po której uświadomiłam sobie, że chcę zostać tutaj.

Życie zsyła nam czasem trzecią możliwość – rozwiązanie, które przyniesie korzyść nam i jednocześnie nie skrzywdzi drugiej osoby. Niestety dla mnie nie ma wyjścia. Muszę poświęcić siebie i swoje marzenia dla osoby, którą kocham. Kiedyś może będę potrzebowała pomocy od niej. Jestem młoda i wierzę, że kiedyś spełnię swoje marzenia, o ile z całych sił będę do nich dążyła i o nie walczyła.

Życie to bezcenny skarb. Ilu za młodu tego nie docenia?

Czyż nie rozumie, że młodość jest jak zachwycająca tęcza,

Pojawiająca się na tle naszego nieba. Jej widok zachwyca zbyt krótko.

Czyż nie jest tak z młodością? Przemija tak szybko. To właśnie wtedy podejmujemy najważniejsze decyzje, Które mają wpływ na nasze dalsze życie.

Bo nasze życie to naprawdę piękny skarb, który został złożony na nasze dłonie.

SZPITAL

Nie mam pojęcia, jak długo leżę w tym wstrętnym, śmierdzącym szpitalnym łóżku, w tej obrzydliwej, cuchnącej sztachetami sali. I do tego w towarzystwie tej strasznej gaduły, buzia się jej nie zamyka. Cały czas ktoś ją odwiedza, a to rodzice, rodzeństwo, koleżanki, kuzynostwo i kto tam wie, kto jeszcze. A ja? Tylko patrzę w ten białoszary sufit, na którym czasem usiądzie wkurzająca mucha. Bo jak się jej znudzi, to odpoczywa na moim nosie, a ja nawet nie potrafię jej odpędzić albo złapać

i zgnieść tak bardzo, że jej flaki na wierzch wyjdą. Nie jestem w stanie nikogo zawołać, by ją odpędził. Dlaczego? No bo mam pękniętą tchawicę i śmierzdzącą rurę w gardle, która pewnie nawet nie była nowa tylko używana. Żebra połamane i pęknięty kręgosłup. Nie mogę niczym ruszać i mało prawdopodobne, że kiedyś stanę na nogi. I nie wiem, czy kiedykolwiek wypowiem jakieś słowo. Stoją nade mną i lamentują, jak bym był jakimś obiektem badawczym. Bardziej by mi ulżyli, jakby do gardła włali kilka kielichów dobrej whisky. Od razu by wszystko przestało boleć i byłbym bardziej radosny, nawet by mi mucha nie przeszkadzała.

– Panie doktorze, pieniądze nie grają roli. Proszę tylko pomóc naszemu synowi, by mógł wrócić do normalnego życia, by mógł chodzić...

– Zrobimy wszystko, co będzie możliwe. Pieniądze to nie wszystko. Pacjent potrzebuje teraz wsparcia bliskich i sam musi uwierzyć, że wszystko będzie dobrze.

Ciekawe, że tak teraz zaczęli się troszczyć o mnie. Ach, pewnie ktoś zadzwonił do nich, że miałem wypadek i się im przypomniało, że mają jedyne syna. Tak bardzo mnie wszystko złości w środku. Czuję taki gniew, że chciałbym wybuchnąć. Znowu przyszła ta pielęgniarka zmienić mi pampersa i będzie podziwiała moje klejnoty, ale przynajmniej wyprosiła pseudorodziców. Jakie to upokarzające, mam trzydzieści dwa lata i przesrane po całości. Jedno, co tu mnie pociesza, to ta ilość morfiny i jakieś środki nasenne. O, teraz na szczęście coś mi wstrzyknę w tę moją życiodajną kroplówkę. Trochę się prześpię i nie będę słyszał gadania tej głupiej dziewczyny obok.

Rodzice posiadali kilka dużych hoteli w Nowym Jorku, które przynosiły ogromne pieniądze. Przez to nigdy nie musieli się o nic martwić. Odkąd pamiętam, zawsze byli zabiegani – a to rejsy dookoła świata, imprezy do białego rana, nowe samochody, a to znowu czas na urlop. Czasem, nie powiem, chodzili na jakieś spotkania związane z prowadzeniem hoteli. Odziedziczyli to wszystko po dziadku, tacie mojego taty. Dzięki temu, że wszystko funkcjonuje przez tyle lat, nie mieli wielu obowiązków. Nie chciało im się dokształcać ani wprowadzać coraz to lepszych udogodnień, ale nadejdzie dzień, kiedy zmiany będą potrzebne. A ja na pewno się tym nie zajmę, nie mam czasu na takie głupoty. Kiedyś, niechcący, zdarzył się im straszny wypadek. Urodziłem się ja, mały bezbronny, bezzębny Wiktor. Mało co pamiętam rodziców, dorastałem z opiekunkami i ze służbą. Zawsze dostawałem to, co chciałem, spełniano każdy mój kaprys, nawet najbardziej niemożliwą zachciankę. Gdy rodzice od czasu do czasu pojawiali się w domu, kupowali mi jakąś odjazdową, najnowocześniejszą na rynku zabawkę, chwilę porozmawiali ze mną o sprawach, o których nie miałem pojęcia, bo przecież nie wiedzieli, jak rozmawiać z dzieckiem, i więcej się mną nie zajmowali. Tak mijały lata, aż stałem się dorosły i wyrosło ze mnie to, co wyrosło – super, odjazdowy i niepowtarzalny gość. Zamieszkałem w apartamencie w najbardziej luksusowym hotelu u rodziców, za nic nie musiałem płacić, pracować też nie musiałem, bo po co? A na konto co miesiąc wpływała pokaźna sumka. Imprezowałem prawie codziennie. Znajomych miałem tylu, że jak robiłem imprezę na mieszkaniu, to byliśmy pościskani jak śledzie w puszkę.

ce. Fakt, że nie mogłem nikomu ufać, nie miał żadnego znaczenia. Większość i tak przychodziła tylko po to, by za darmo się napić. Poza tym, po co mieć przyjaciela, jak można iść do psychologa i zapłacić mu za przyjacielską konwersację. Rodzice dzwonili raz na jakiś czas.

– Dzień dobry, Wiktorze.

– Witaj, mamó.

– Co tam u ciebie? Wszystko dobrze?

– Tak, jest OK. Co u taty?

– Dobrze, jesteśmy w Turcji.

– To dobrze się bawcie.

– Dzięki, to na razie.

– No na razie.

I tak mniej więcej wyglądała każda rozmowa. Trochę dłuższa była na urodziny, ponieważ przepraszali, że kolejny raz nie mogli dojechać na przyjęcie z jakiegoś bardzo ważnego powodu. O świętach już po prostu nie będę wspominał, może innym razem. Tak po prostu było, i dobrze mi z tym. Przyzwyczaiłem się. Poza tym nikt nigdy mnie nie kontrolował, nie mówił mi, co mam robić. Niektórzy znajomi mi zazdrościli, bo ich starzy to cały czas się wtrącali i dawali dobre rady. Na każdej imprezie były tysiące litrów alkoholu. Była też trawka, a niekiedy coś mocniejszego: kokaina, marihuana. Zawsze się działo. No i najważniejsze – gorące kobitki, na każdą godzinę inna, a nawet po dwie czy trzy. Nie wiem, czy moja uroda je zwabiała, czy moje pieniądze. Nieważne co, najważniejsze, że były. Wieczorami, do samego świtu, balowałem. Rano leczyłem kaca i ból głowy. I tak na okrągło. Czasem robiliśmy sobie uliczne

wścigi. To dawało największego kopa. Auta to moja jedyna, prawdziwa miłość, taka, co mnie nie zrani. Jak się zepsuje, kupię nową brykę. Oczywiście nigdy nie byłem zakochany w żadnej lasce, choć niejedna odbierała sobie życie, jak ją rzucałem. Zdarzały się jakieś udawane ciążę. Na szczęście zawsze sprawa jakoś się wyjaśniała.

Środek przeciwbólowy przestał działać, ale na szczęście nie bolało już tak mocno. I do tego taka wspaniała cisza – raj dla moich uszu. Och, nie! Za dobrze nie może być, weszła pielęgniarka do dziewczyny obok.

– Hej, kochana, jak się czujesz?

– Dziękuję, dobrze. Wie może siostra, jak moje wyniki?

– Nie wiem, lekarz ci wszystko wyjaśni. Mogę ci tylko powiedzieć, że za kilka dni wypiszą cię do domu, a jak zdejmą gips, czeka cię długa rehabilitacja. Ale to już pewnie wiesz?

– Wiem, ale dam radę. Chcę chodzić.

– I tak trzymaj, trzeba myśleć pozytywnie.

– Jestem tu dwa dni, a ten pan, co jest obok, nie wypowiedział ani jednego słowa.

– Sabrino, ten mężczyzna ma pękniętą krtań. Poza tym ma włożoną rurkę, by mógł oddychać i żeby płyny śluzowe mogły spływać swobodnie. Ma połamane żebro i pęknięty kręgosłup, zmiążdżoną nogę i połamane ręce. Nie wiadomo, czy będzie mógł chodzić.

– Takie to smutne, ale i za niego będę myśleć pozytywnie. Gdy byłem małą dziewczynką, chciałam zostać pielęgniarką i pomagać ludziom. Dla mnie to nie tylko podawanie leków, robienie zastrzyków czy zmienianie opatrunków.

ków. Chcę wspierać pacjentów i podnosić ich na duchu, bo oprócz tych leków potrzebują zrozumienia i cierpliwości. Niestety musiałam zawieść studia...

– Bardzo sympatyczna z ciebie dziewczyna. Na pewno wrócisz na uczelnię i spełnisz swoje marzenia. Ja tu gadam i gadam, a robota sama się nie robi.

W końcu sobie poszła. Sabrina – bardzo ładne imię. „Będę za niego myśleć pozytywnie” – co za głupia dziewczyna! Co ona widzi pozytywnego w tym wszystkim? Zaczynają się kolejne odwiedziny, szlag by to. Nawet nie jestem w stanie powiedzieć, że chcę osobną salę. Przecież stać mnie na to!

– Kochanie, jak się czujesz?

– Dziękuję, mam. Dużo lepiej. Mam tutaj wspaniałą opiekę. Dziękuję, że przyjechałaś z tatą.

– Moja kochana córeczka, nie mogliśmy cię zostawić samej, po wypadku i jeszcze w tak dużym mieście.

– Jak się wam mieszka w tym małym pokoju?

– Dobrze, o nic się nie martw. Rozmawiałam z lekarzem. Za trzy dni cię wypiszą i pojedziemy do domu. W gipsie będziesz od pięciu do sześciu tygodni i wtedy znajdziemy jakieś rehabilitacje, bo tu, to za daleko i za drogo...

– Mam, nie pomyślałam. Kto zapłacił za to wszystko? Nie stać nas na to.

– Z tatą wzięliśmy kredyt w szpitalu, ciocia i przyjaciele złożyli się na wózek.

– Są kochani, zawsze możemy na nich liczyć, choć im też się nie przelewa. Mam, przecież to są ogromne pieniądze – pobyt w szpitalu, operacja. Ja dopiero zaczęłam pracować. Mało mam odłożone, a zanim wrócę

do pracy, minie kilka miesięcy. Ale obiecuję, wezmę się w garść i szybko stanę na nogi.

– Kochanie, to nie twoja wina, że akurat byłeś w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. I tak miałaś dużo szczęścia. Niektórzy są w gorszym stanie, a jedna osoba zmarła. Świeć Panie nad jej duszą. Amen.

– Amen. A jak się czuje moja siostrzyczka?

– Megan została z sąsiadką. Codziennie dzwonię i o nią pytam. Na razie czuje się dobrze. Bardzo tęskni za nami, a najbardziej za tobą.

– Za kilka dni będziemy w domu.

– Moja córeczko, każdego dnia dziękuję Bogu, że cię ocalił.

– Kocham cię, mamo.

– Ja ciebie też, skarbie. Dziś odwiedzi cię Paula, rano dzwoniła i pytała o ciebie.

– Super, bardzo za nią tęsknię. Ucałuj tatę.

– Dobrze, teraz wypoczywaj i zbieraj siły.

No, w końcu sobie poszła. Znowu trochę ciszy, ale pewnie zaraz przyjdzie ta jej Paula czy jak tam miała na imię. Jeszcze trzy dni i goodbye forever. Mam nadzieję, że zostanę sam. Żeby tylko nie dali mi nikogo gorszego. Jak długo tu jestem? No jak długo? Myśl, Wiktorze, myśl. Chyba cztery dni, pamiętam cztery noce. Kto mnie odwiedził? No tak, dwa razy rodzice, a oprócz nich nikt. Tylu znajomych, kumpi i koleżanek, a nikt mnie nie odwiedził, nawet mój terapeuta, któremu płacę za udawaną przyjaźń. No tak, najpierw bym musiał zrobić przelew za wizytę. W dupie mam ich wszystkich. Teraz się nie ruszam, to nikt z niej nie wypadnie. Po drugie, kto by chciał mnie oglądać w tym stanie? I tak by ze mną piwa nie wypili. Och, jak bym sobie poszedł

na jakieś panienki i wyrzucił z siebie emocje. Do dupy z tym wszystkim! No i masz, następna gaduła przyszła.

– Sabrino moja!

– Ciiiiii, nie jestem tu sama. Może spać, nie chciała-
bym go obudzić.

– Oj, przepraszam, będę mówić ciszej.

– Jak dobrze cię widzieć.

– Ciebie też, Sabrino. Jak się czujesz?

– Dziękuję, lepiej. Nie boli mnie już tak bardzo.

– To prawda, że wjechał w ciebie samochód?

– Widziałam, jak jedzie prosto na nas. To było strasz-
ne. Zaczęłam uciekać. Poczułam uderzenie i ocknęłam
się w szpitalu po operacji. Za kilka dni rodzice zabiera-
ją mnie do domu.

– To musiało być straszne. Codziennie po pracy
będę do ciebie przychodzić i ci pomagać.

– Dziękuję kochana.

– Szkoda, że rzuciłaś studia. Ciężko pracowałaś, żeby
na nie uzbierać. W klubie u Luisa byłaś praktycznie każ-
dego dnia przez wiele godzin.

– Nie rzuciłam, tylko odłożyłam na jakiś czas. Wiesz
czemu.

– Tak. Megan zachorowała, chciałaś iść do pracy i za-
robić na badania i leki dla siostry. A jak ona się czuje?

– Mama mówi, że dobrze i mam nadzieję, że się
nie pogorszy. Jak miała pierwszy atak, to o mało się
nie udusiła. Nie umiałabym żyć bez niej. To moja
mała siostrzyczka. Kocham ją całym sercem, dla niej
zrobiłabym wszystko. Miałam pomóc, a sama wpa-
dłam w kłopoty.

– Jakie kłopoty? Wcale tak nie mów. Ważne, że żyjesz.

– Wiem, ale rodzice wzięli kredyt na moje leczenie. To są ogromne pieniądze. Do końca życia będziemy go spłacać. Boję się, że przez to wszystko ojciec gorzej się poczuje. Choroba Megan bardzo go martwi, a teraz jeszcze ja. Martwię się, że serce mu nie wytrzyma.

– Kolorowo to nie wygląda, ale miejmy nadzieję, że jakoś się ułoży. Trzeba w to wierzyć.

– Też tak myślę. Nie ma innej opcji. Pociesza mnie to, że miałam tyle szczęścia, że żyję.

– Co ja bym zrobiła bez ciebie? Dobra, nie rozmawiamy już o tych smutnych sprawach. A co z Olivierem?

– Wiesz, jakoś nie mam ochoty o nim rozmawiać.

– Sabrino, nie wiem, jak ci to powiedzieć...

– Mów, proszę. Nie mam sił na zgadywanki.

– Po twoim wyjeździe Olivier opowiadał, że jesteś zimną i sztywną suką, że wyjechałeś w pogoni za karierą, którą znajdziesz pod lampą. Całe miasteczko o tym mówi.

– A mama nic mi nie mówiła...

– Pewnie nie chciała cię martwić. Ale nie masz co się przejmować jego gadaniem. Każdy, kto cię zna, wie, jak dobrą i wspaniałą dziewczyną jesteś.

– No nie wiem... Co mnie podkusiło, żeby się z nim spotykać?

– Ja wiem. Powiedzieć ci?

– No, czemu? Ciekawa jestem twojej teorii.

– Miałas nadzieję, że go trochę zmienisz na lepsze.

– No może i masz rację. Niestety przez ten czas, co byliśmy razem, nic a nic się nie zmienił. Był zły, że nie poszłam z nim do łóżka.

– No co ty? Nic nie mówiłaś. A on opowiada takie niestworzone historie.

– Nie pytałaś, a po drugie, nie było o czym opowiadać. Obiecałam, że jak minie rok naszego związku, to wtedy się z nim prześpię.

– Wiem, że ty byś dotrzymała danego słowa, ale on to chyba nie bardzo. A takie rzeczy opowiada. Wydaje mi się, że jest zazdrosny.

– O co?

– Zawsze opowiadał, że wielki świat będzie jego, ale zabrakło mu odwagi. A ty? Wyjechałaś na studia, a po krótkim czasie pojechałaś jeszcze dalej, do wielkiego miasta, do pracy.

– To i tak już nieważne. Mam nadzieję, że przestanie szarpać moje dobre imię i rzucać fałszywe oskarżenia. Lepiej niech się zajmie pracą w warsztacie samochodowym.

– Już tam nie pracuje. Całymi dniami siedzi w klubie z kumplami.

– Ten chłopak nigdy się nie zmieni.

– A jeśli będzie błagał o wybaczenie, to co zrobisz?

– Postaram się mu wybaczyć, choć bardzo pragnęłabym nigdy go nie spotkać, po prostu wymazać go z pamięci. Chciałabym faceta, który przejdzie własną drogę do szczęścia. Takiego, co rozumie miłość i więź rodzinną. Takiego, który zrobi coś wyjątkowego dla mnie, a przede wszystkim dla siebie samego.

– No, aleś wymyśliła.

– Bardzo mało prawdopodobne, że kiedyś taki się pojawi. Po prostu nie mam ochoty na żadne spotkania. Poza tym, zobacz na mnie. Nie wiadomo, kiedy będę mogła chodzić. Mogę mieć prośbę do ciebie?

– Tak, oczywiście.

– Podam ci adresy miejsc, w których pracowałam. Powiedziałaś, co się stało i zapytała, czy wypłacą mi za moje dwa tygodnie pracy?

– Adresy?

– Tak. W dzień pracowałam jako kelnera, a w nocy sprzątałam w hotelu. Tylko nie mów o tym mojej mamie, proszę.

– A kiedy odpoczywałaś? Dobrze, nic nie powiem.

– Między zmianami miałam trzy, czasem pięć godzin na sen. Nie było tak źle.

– Sabrino, cała ty. Napisz mi, to pójde to załatwić. Wróć do ciebie przed ostatnim autobusem do domu, dostałam tylko jeden dzień wolnego.

– Dziękuję ci, kochana jesteś.

– Nie ma za co. To do zobaczenia.

No i co mam myśleć? Porzucić własne marzenia i studia, by pomóc chorej siostrze, pracować na dwa etaty, dzień i noc. Fakt, dziewczyna nie ma lekko. A rodzice? Słysząc, że bardzo kochają swoje dzieci. Ten kredyt to przecież kilka tysięcy. Ja to tyle wydaję na imprezy. A zresztą, to nie moje zmartwienie. Ich problem, że urodzili się biedni. Ja na szczęście mam w posiadaniu kilkanaście najnowszych sportowych aut. Nawet zamówiłem sobie jacht własnego projektu. No tak, zamówiłem. Ciekawe kiedy nim popłynę. Niech go sobie z powrotem wezmą, mam to gdzieś. Albo nie, zrobię na nim odjazdową imprezę jak stanę na nogi. Fuck, o ile stanę. A ona to pewnie dziewczyna jest, dlatego nie chciała mu dać. To się nie dziwię, że ten cały Oliver takie historie opowiada. Moja krew, pewnie bym nieźle z nim imprezował. Pielę-

gniarki przyszły. Znowu będą mnie przebierać. Nie zniosę tego upokorzenia i wstydu. No, gdyby zrobiła mi małą przyjemność przy tym, to byłaby inna gadka.

– Siostró Luizo, możesz zabrać pannę Sabrinę na przejażdżkę?

– Tak.

– Pomogę wam z wózkiem.

– No, chłopcze, zrobiłeś kupkę. Jak ładnie.

Chłopcze? Ta kobieta jest chora na umyśle. Jestem dorosłym facetem, a mówi do mnie jak do dziecka.

– Musimy cię doprowadzić do porządku. Lekarz przyjdzie. Twoi rodzice są z nim umówieni na spotkanie. Będą omawiać dalsze leczenie. Masz wspaniałych rodziców, że tak o ciebie dbają, i widać, że cię kochają. Ta dziewczyna obok też ma kochającą rodzinę. Zawsze mnie to wzrusza,.

No pięknie, następna gaduła. Co mnie to obchodzi? Zamknij się, babo!

– Tak się o nią martwią. Rzadko spotyka się tak silną więź w rodzinie. No i czyściutka pupa. Teraz leki. Za jakiś czas przyjdzie lekarz.

Śmieszna, ja mam kochanych rodziców? No, nieźle muszą udawać i robić z siebie idiotów, bo przecież nie wiedzą, co to miłość do dziecka. Chyba nawet nie wiedzą, co tak dokładnie znaczy mieć dziecko. Ja to nigdy nie będę miał żadnych bachorów. Bo dla czego im psuć dzieciństwo, a sobie imprezowe życie? Pamiętam jedno święta. Rodzice kilka dni wcześniej mówili, że spędzimy prawdziwe rodzinne Boże Narodzenie. Zapowiadało się naprawdę wspaniale. Tata zabrał mnie ze sobą po choinkę i razem z mamą ją przystroiliśmy. Nawet upiekliśmy razem ciasteczka.

Było widać, że się starają. Miałem chyba dziesięć lat i choć już dawno przestałem wierzyć w to, że Mikołaj przynosi prezenty pod choinkę, to dla dobra sprawy byłem w stanie udawać. Miałem nadzieję, że te święta będą takie, jak koledzy w szkole opowydali, że jest tak fajnie, gdy z rodzicami spędzają czas, śpiewają, bawią się, wspólnie oglądają prezenty. Jak pani w szkole się pytała, jak spędziłem święta, za każdym razem zmyślałem i opowydawałem mniej więcej to, co inni. Tym razem miało być inaczej. Nadszedł czas kolacji, było naprawdę cudownie. Byłem taki szczęśliwy i radosny. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak wspaniale się czuł. Po kolacji mieliśmy iść na spacer, a potem oglądać rodzinne filmy i objadać się smakołykami, czekając na Mikołaja. Gdy kolacja dobiegała końca, zadzwonił telefon. Rodzice strasznie przeprasali, ale ich znajomi zadzwonili, że zapraszają ich na imprezę i nie chcieli odmówić. Zadzwonili po nianię i poszli. Zostawili dziesięcioletniego chłopca, który pierwszy raz uwierzył, że święta mogą być wspaniałe, spędzone z mamą i tatą. Pamiętam, że wtedy pękło mi serce. Chyba płakałem, ale nie czułem tych łez. Przez okno wyrzuciłem wszystkie prezenty, które były w szafie. Choinkę zniszczyłem. Oczywiście nigdy nie usłyszałem „przepraszamy”. Od tamtej pory nie czuję nic, żadnej miłości, radości, nawet tak szczerze nie umiem powiedzieć, czy kogoś tak naprawdę lubię.

– Tak jak wspominałam, szybko wstaniesz na nogi. Tylko musisz być silna.

– Dziękuję pani za przejażdżkę i miłą rozmowę. Dobrze mi to zrobiło.

- Nie ma za co.
- O, Paula, już jesteś?
- Macie tylko dwadzieścia minut, dziewczyny. Potem zaczyna się obchód.
- Dobrze, dziękujemy.
- I jak? Udało się?
- W kawiarni na początku nie chcieli ci wypłacić pensji. Myśleli, że rzuciłaś pracę, a byli z ciebie bardzo zadowoleni. Ale gdy usłyszeli, co się stało, dali nawet małą premię i życzą szybkiego powrotu do zdrowia. I jak będziesz kiedyś szukać pracy, to masz do nich zajrzeć.
- A w hotelu?
- No, tam nie za dobrze. Odliczyli za fartuch, buty i za posiłki, które tam jadłaś. Zostało tylko tyle.
- Mówili, że posiłek jest za darmo, dostawaliśmy to, co zostało z restauracji. Ach, chociaż coś wypłacili.
- Spotkałam tam niejaką Katię. Pytała o ciebie. Życzyła zdrowia. Prosiła, by ci przekazać, że miło było pracować z tak sumienną, pogodną i radosną dziewczyną jak ty.
- Dziękuję ci z całego serca.
- Nie ma za co. To już będę szła, włożę pieniądze do szuflady.
- Dziękuję.
- To do zobaczenia w domu, buziaki, pa.
- Buziaki, pa.
- „Pa, pa buziaki” – jakie to obleśnie. No, nieładnie postąpili w tym hotelu. Ciekawe, jaki to był. A zresztą, co mnie to obchodzi? Nie moja sprawa, mam własne problemy. Co to było, co jeszcze mówiła? Chciałaby faceta, co przejdzie własną drogę. Przecież to chore, co so-

bie wymyśliła, bardziej chore od mojego stanu. Że też są jeszcze takie naiwne kobiety. Może chce księcia na białym koniu? Niech się w końcu obudzi!

O, lekarz przyszedł, to może się czegoś ciekawego dowiem. Czekam na dobre nowiny, bo imprezy i piwa mi się chce. No tak, najpierw idzie do panienki obok.

– Panno Sabrino, minęły cztery doby od operacji nóg, zrobiliśmy morfologię, a także profilaktyczne badania. Niestety coś wykryliśmy, ale o tym porozmawiamy na osobności. Rentgen kości i stawów po operacji bardzo dobry. Pani prawa noga miała złamanie wieloodłamowe kości podudzia z niewielkim przemieszczeniem, za to lewa noga jest w dużo lepszym stanie. Jest złamana kość piszczelowa i zbite kolano. Miała pani lekki wstrząs głowy, poza tym żadnych urazów wewnętrznych. Prawa noga w gipsie spędzi około pięć, sześć tygodni, a lewa cztery. Po ściągnięciu gipsu czeka panią ciężka i długotrwała rehabilitacja, szczególnie mam tu na myśli prawą nogę. Razem z wypisem dostanie pani receptę na zastrzyki przeciwzakrzepowe i silne leki przeciwbólowe, których proszę nie nadużywać. Wypis dosadnie pani pojutrze, o ile się nic nie zmieni. Życzę pani dużo zdrowia i cierpliwości.

– Dziękuję, panie doktorze.

– Nie ma za co, proszę teraz odpoczywać.

– Pani Luizo, proszę wezwać państwa Szikowskich.

No, teraz na mnie kolej. To wiele, że szanowni rodzice zjawili się na czas. Normalnie pochwała.

– Dzień dobry, panie doktorze.

– Dzień dobry.

– Jakie ma pan doktor dla nas wieści?

– Od operacji minęły cztery doby, wyniki morfologii są stosunkowo dobre. Z powodu ostrej niewydolności oddechowej oraz obrażeń twarzoszczęki i pękniętej tchawicy została założona rurka intubacyjna, którą jutro wyjmemy. Pęknięcie na szczęście jest małe. Na trzy tygodnie założymy kołnierz, by ograniczyć ruchy karku. Żywność podawana będzie w płynach i zmiksowana. Nie wiemy, co z odzyskaniem mowy. Przez obrażenia, powstałe w wypadku, zostały podrażnione nerwy krtaniowe. Rehabilitacja i terapia pozwalają przywrócić funkcję krtani, jednakże za kilka dni okaże się, jak bardzo ucierpiała część głosotwórcza, czyli aparat fonacyjny. Jeśli chodzi o kręgosłup, został przeprowadzony zabieg, przywróciliśmy fizjologiczny kształt. Prześwietlenie RTG, dodatkowe badanie tomograficzne i rezonans magnetyczny potwierdzają, że wszystko jest na swoim miejscu. Został założony gorset na odcinek piersiowo-lędźwiowy, tak żeby unieruchomić go w celu zrostu. To potrwa około sześciu miesięcy. Pan Wiktor miał duże szczęście, że nie został zerwany rdzeń kręgowy. Także mamy tu dwa niegroźnie pęknięte żebra. W prawej ręce jest pęknięty łokieć, natomiast w lewej – złamana kość. Między nadgarstkiem a łokciem kości zostały złożone i założony gips. Lewa noga jest tylko poobijana, niestety prawa nie wygląda dobrze – była zmiażdżona. Operacja była długa i bardzo trudna. Umieściliśmy w niej cztery długie śruby i dziesięć mniejszych, do tego kilka blaszek. Nogę włożyliśmy w szynę. Kilka następnych dni pokaże, czy udało się ją uratować. Jeśli dojdzie do martwicy, trzeba będzie amputować. Pana Wiktora czeka długa droga do zdrowia.

– Dziękujemy, panie doktorze, za uratowanie życia naszego syna.

– To nie mi trzeba dziękować, ja tylko go złożyłem.

– Mammy z żoną prośbę.

– Jaką?

– Mógłby nasz syn zostać sam na sali?

– Nie ma problemu. Państwo są bardzo hojni dla naszego szpitala, także nie widzę żadnych przeciwwskazań. Pojutrze pacjentka obok zostanie wypisana, wtedy nikogo tu nie ulokujemy.

– Będziemy bardzo wdzięczni.

– Idę do innych pacjentów. Czy może są jeszcze jakieś pytania?

– Panie doktorze, a jego twarz?

– Są to rozcięcia po odłamkach szkła. Nie wygląda to najlepiej, ale nie powinno być żadnych blizn.

– Synku, słyszałeś? Nie jest aż tak źle. Musimy już iść, jesteśmy umówieni z komendantem w sprawie wypadku.

Nie jest źle!?! Nogę mam jak dżem, w który powtykano wykałaczki. Spleśnieje i nada się tylko do wyrzucenia. Twarz poharatana, jaka laska mnie teraz zechce? Ruszać się nie mogę, ani mówić. Tyle dobrze, że salę mi własną załatwili. Tak czy siak moja sprawa jest beznadziejna. Przynajmniej będę mógł wspominać. O, na przykład tę imprezę dwa tygodnie temu. Na koniec byłem tak zżarany, że nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Phi, najważniejsze, że pamiętam te ogniste laski.

Swój pierwszy raz przeżyłem, jak miałem piętnaście lat, ze starszą od siebie dziewczyną. Ile to ona miała, niech pomyślę, tak... miała dwadzieścia pięć lat. Pamiętam tę rozmowę.

– To, chłopcze, ile masz lat?

– Piętnaście.

– Wyglądasz na starszego. To był twój pierwszy raz?

– Tak.

– To ci powiem, że wielu miałam prawiczków w różnym wieku, ale tobie wróżę dobrą drogę erotyczną. Szybko łapiesz te klocki, młodziutki.

– No... fajnie było.

– Jak nie jesteś zmęczony, to zapraszam na deser.

– Nie! Nie jestem zmęczony.

Tak, to był wspaniały seks. Dużo mnie wtedy nauczyła. No i nie ukrywam, że wtedy dość mocno opróżniła mi portfel, ale warto było. Najbardziej lubuję się w ostrych laskach i taki właśnie też seks lubię. I oczywiście im nas więcej, tym lepiej. Nudzą mnie te romantyczne kobiety z romantycznym bzykaniem. Na szczęście było ich niewiele. Wtedy to musiałem ostro udawać miłość. Oj, czuję, że muszę przestać myśleć o tych sprawach, bo mi staje, a kto mi dobrze zrobi? Może pielęgniarz? W końcu się skusi, hi, hi.

– Nie wiem, czy pan śpi, ale chciałam powiedzieć, że jest mi bardzo przykro z powodu tego, co pana spotkało. Mogę się tylko domyślać, że strasznie pan cierpi. Nie podsłuchiwałam rozmowy z lekarzem, ale po prostu nie dało się nie słyszeć. Jak pan pewnie wie, mam złamane obie nogi i wierze, że z tego wyjdę i niedługo będę chodzić. Znam trochę świat i mogę podejrzewać, że jest pan w rozpacz, ale mówię panu, że wszystko się uda i za jakiś czas będzie jak dawniej. Jak szłam na drugą zmianę do pracy i przechodziłam przez pasy, jak wielu innych na zielonym świetle, to na środku krzyżówki zatrzyma-

ło się auto. Stanęło mimo tego, że też miało zielone, by skręcić w prawo. Inni kierowcy zaczęli trąbić i omijać samochód. Nikt się nie zainteresował tym, co się stało. Parę osób tylko spojrzało i poszło dalej. Każdy w dzisiejszych czasach biega za swoją karierą i za swoim życiem. Mało jest ludzi, którzy naprawdę widzą więcej, ale każdy ma swój ukryty cel. Myślę, że jest dużo osób, które chciałyby pomóc innym, ale nie mają odwagi lub nie wiedzą, jak to zrobić. Chyba w życiu każdego człowieka wydarzyło się coś takiego, że pomógł komuś, może nawet o tym nie wiedząc. Facet, który był w tym aucie, zgasił silnik. Zachowywał się tak, jakby na coś czekał. Nawet nie wysiadł z samochodu, był taki nieobecny. Podbiegłam do niego, ponieważ z dala usłyszałam, że jedzie policja na sygnale. Sama nie wiem, czemu do niego podeszłam. Pewnie w tym momencie uznałam, że tak powinnam zrobić. Otworzyłam drzwi i próbowałam go namówić, by odpalił silnik i odjechał. Nagle usłyszałam, że ludzie zaczęli głośno krzyczeć. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że prosto na nas jedzie duża ciężarówka, a za nią policja. Spanikowałam, zaczęłam tego mężczyznę ciągnąć i wołać:

– No wyjdź!!! Zaraz uderzy w nas ciężarówka!

Jednak on nie chciał. Z całych sił trzymał kierownicę, jakby chciał się zabić. Nawet na mnie nie spojrział. W pewnym momencie odepchnął mnie. Usłyszałam huk. Obudziłam się tu, na tym szpitalnym łóżku. Mam szczęście, że żyję. Pytałam lekarzy, co się stało z mężczyzną z tego auta. Powiedzieli, że umarł. Wie pan co? Nikomu nie mówiłam o tym zdarzeniu, ale często rozmyślałam, że może gdybym nie podeszła do

tego samochodu, to byłabym teraz w pracy i zarabiała na leczenie siostry. Mimo wszystko nie żałuję i zrobiłabym to jeszcze raz. Wie pan czemu? Bo próbowałam uratować mu życie, którego może w tamtej chwili nie chciał, ale przynajmniej się odważyłam i jestem z tego dumna. Każdy zasługuje na drugą szansę, nawet i na trzecią, każde życie jest cenne. To życzę miłych snów, dobranoc.

Że co ona? Ratowała jakiegoś debila, który chciał się zabić? No kto wymyśla takie bajki? Nieźle musi mieć namieszane w głowie, bo kto przy zdrowych zmysłach naraża się na śmierć dla nieznajomego. Wypadek. No właśnie, leżę sobie pokiereszowany, a nawet nie wiem, jak się tu znalazłem. Nic. Czarna dziura. Może później coś mi się przypomni. Rano obudzili mnie na wyciągnięcie rurki. Strasznie bolało i było to nieprzyjemne uczucie. Dostałem kilka małych łyków wody i jakąś papkę, oczywiście założyli mi ten obiecany kołnierz.

– Proszę nic nie mówić. Za kilka godzin zrobimy prześwietlenie i zobaczymy, co dalej.

Pielęgniarka zrobiła poranną toaletę, wymieniła kropłówkę i poszła sobie. Dobrze, że mają ten parawan postawiony, chociaż trochę intymności. Na szczęście jutro już będę sam. No niemożliwe, już od samego rana chodzą. Ale wytrzymam to.

– Witaj, córeczko.

– Witaj, mamó. A tata nie przyszedł?

– Jak byłam wczoraj u ciebie, to pojechał do domu. Zostawił kartkę, że źle się czuje w tak dużym mieście i poczeka na nas w domu.

– Ach, cały tato. Boję się o niego.

– Ja też. Ale wierzę, że da sobie radę. Jest silny.
– Tak mam, masz rację. A ty jak się czujesz?
– Ja? Dobrze, kochanie. A powiedz, był lekarz?
– Tak. Jutro wypisują mnie do domu, poza tym wyniki są dobre.

Kłamie, lekarz chciał z nią rozmawiać na osobności. Ciekawe, o co może chodzić. A zresztą, co mnie to obchodzi.

– To super, będziemy się tobą opiekować.
– Paula obiecała, że będzie codziennie przychodzić.
– To miło z jej strony, poradzimy sobie.
– Mam, tu w szufladzie są pieniądze za te dwa tygodnie pracy w kawiarni. Paula była u nich wczoraj.

– Aż tyle zarobiłaś? Przez dwa tygodnie?
– Tak, dali mi małą premię za moją dobrą pracę, życzyli powrotu do zdrowia i zaoferowali, że mogą do nich wrócić, jak wyzdrowieję.

– To naprawdę miło z ich strony, przechowam je tobie.
– Nie mam. Weź je, proszę.
– Dziękuję ci. Pójdę zobaczyć, o której dadzą wypis i zapytać, jak mamy cię przewieźć do domu, bo jedną nogę masz usztywnioną na prosto, a drugą możesz tylko delikatnie zginać. Ciężko byłoby autobusem taki kawał drogi jechać.

– Tak, to dobry pomysł.

Co za kłamczucha. Nic nie powiedziała, że pracowała w hotelu prawie za darmo, ponieważ obiecali darmowy posiłek, a i tak go jej odliczyli od pensji. Autobusem do domu? Co za biedota. Nieważne czym, byleby już sobie poszła. Przynajmniej nie będę musiał słuchać tych bajek o ratowaniu czyjegoś życia.

- Sabrino, jutro z samego rana dostaniesz wypis.
- Super, a jak z przejazdem?
- Zawiozę cię ambulansem.
- Taki kawał? To super, ile to będzie kosztować?
- Tylko koszt paliwa.
- To dobrze.
- Muszę iść podpisać parę dokumentów, żeby na jutro wszystko było przygotowane. Przy okazji lekarz dał mi receptę, żeby spokojnie mogła wykupić twoje leki. To zobaczymy się jutro.
- To do jutra mam.
- Pa, kochanie, odpoczywaj. A, bym zapomniała, lekarz mówił, że jutro przed wyjazdem policja będzie chciała spisać zeznania w sprawie wypadku.
- Dopiero teraz?
- Próbowali odzyskać jakieś nagranie, bo system się popsuł.
- No dobrze.
- To pa.
- Pa.

KIEŁKOWANIE

No, ciekaw jestem, co Sabrinka im za bajkę opowie, taką co mi? Może bardziej ją ubarwi, wtapiając w to kopciuszka albo siedmiu krasnalów. Wracając do sprawy mojego wypadku, nic nie pamiętam. Może zrobię parę delikatnych wdechów i główka zacznie pracować. Mój psycholog mówił, że oddychanie jest bardzo ważne.

W ten sposób możemy ochłonać i się uspokoić, gdy narasta w nas złość. Nie miałem konkretnego powodu, by iść do tego całego psychologa. Zapisałem się tylko dlatego, że to modne i dużo znajomych tam chodzi. Oczywiście na pierwszej wizycie mu to powiedziałem. Chciałem wyjść, ale kazał mi usiąść i siedzieć.

– Jak już przyszedłeś, to opowiadaj, co u ciebie. Jak nie chcesz, to nic nie mów, ale proszę, poczekaj do końca sesji.

No i poczekałam. Do samego końca nie powiedziałem ani jednego słowa. Gdy mój czas się skończył, wstałem, chwytając za bluzę.

– Widzimy się za cztery dni o tej samej godzinie.

– Na pewno nie.

Wyszedłem, nie mówiąc nawet do widzenia. Po czterech dniach wróciłem, ale przez całą godzinę nie wypowiedziałem ani jednego słowa. Czemu? Sam nie wiem. Może dlatego, że nie miałem nic do powiedzenia albo miałem tyle do powiedzenia, że nie wiedziałem od czego zacząć. Tak było na kolejnych sześciu wizytach. Poza tym zachowywałem się normalnie – imprezy, dziewczynki, samochody. Po prostu żyłem pełnią życia. Przed jedną z sesji przyjechałem za szybko, więc poszedłem się przejść, co było do mnie niepodobne. Niedaleko był park, więc tam się skierowałem. Usiadłem na ławce, zapaliłem papierosa i zacząłem obserwować ludzi, którzy przechodzili koło mnie. Czułem się dziwnie, ponieważ właściwie nie znałem takiego świata, gdzie można spacerować z psem, czy siedzieć na ławce i czytać gazetę. W oddali bawiły się dzieci pod czujnym okiem rodziców. Minęła mnie młoda para. Szła wolnym, swobodnym krokiem. Trzymali się

za ręce i uśmiechali się do siebie. Widać, że im razem dobrze. Po chwili szła kobieta z dzieckiem. Trzymała je za rękę. Było widać, że wnet urodzi kolejne.

– Mamo, kiedy mój braciszek się urodzi?

– Kochanie, już ci tyle razy mówiłam. Za kilka dni będzie z nami.

– A będę mogła z nim grać w piłkę?

– Myszko moja, on będzie jeszcze za mały. Będziesz mogła śpiewać mu kołysanki, dobrze?

– Dobrze, mamusiu. Kocham ciebie i mojego braciszka, i tatę!

– My ciebie też, skarbie.

Za mamą i jej córką szła babcia z dziadkiem. Trzymali się za ręce, jeden drugiego podpierał i dodawali sobie sił. Pomyślałem sobie wtedy, że pewnie pół wieku są razem. Dreptali powolutku do przodu. Minął ich mężczyzna, który biegł z bukietem róż do kobiety w ciąży. Bardzo się ucieszyła. On wziął córkę na barki i poszli dalej. Wtedy usłyszałem rozmowę staruszków, którzy przystanęli na chwilę.

– Pamiętasz, jak ty nosiłeś mi kwiaty za młodu?

– Cały czas to robię. Pamiętasz? Bo cię kocham.

– Tak. Przez całe nasze wspólne życie raz w tygodniu przynosiłeś mi kwiaty.

– Kilka razem zrywałem u sąsiada, ponieważ musiałem zostać po godzinach w pracy.

– Nie da się tego, Teofilu, zapomnieć.

– Jak dobrze, że cię mam.

– To dobrze, że ja ciebie mam.

I taka była ich rozmowa, dopóki ich jeszcze słyszałem. Zerknąłem na zegarek, był czas na wizytę u dok-

tora. Pamiętam, że jak szedłem na spotkanie, wyobraziłem sobie duży pokój, który był pusty i ciemny. Wiedziałem w nim siebie. Wokół panowała cisza. Słyszałem tylko delikatne bicie mojego serca. Miałem w oczach strach, ból i smutek. Stałem tam na środku i rozglądałem się za czymś, jednakże nie wiedziałem, czego szukam. Podświadomie czułem, że czegoś bardzo mocno potrzebuję, ale nie wiedziałem czego.

WYZNANIE SABRINY

– Przepraszam, że przeszkadzam. Nie wiem, czy będzie mnie pan słuchał, ale poczułam nagłą chęć wygadania się, a pan jest najbliżej. Myślę, że będzie pan doskonałym słuchaczem. Leży mi to na sercu od tygodni. W końcu muszę z siebie to wyrzucić, a nie będę miała więcej takiej okazji.

Kobieto! Czego ty chcesz ode mnie? Doskonałym słuchaczem? Tak, bo nie mogę się sprzeciwić. Mam ważniejsze sprawy do przemyślenia niż słuchanie bajeczek o bohaterach. To jest jawne wykorzystywanie kaleki! Co za babsko wredne!

– Trudno mi o tym mówić, ale muszę to z siebie wyrzucić. Mam dwadzieścia osiem lat, urodziłam się w małym miasteczku. Rodzice bardzo się starli, żebym miała warunki do nauki. Chcieli, bym poszła na wymarzone studia. Na ostatnich egzaminach zabrakło mi kilku punktów i nie dostałam stypendium. Rodziców nie było stać, bym mogła dalej się uczyć, chciałam na

siebie zarobić. Zatrudniłam się w barze jako kelnerka. Pracowałam ciężko, brałam każdą nadgodzinę i odkładałam comiesięczną wypłatę. Czasem musiałam pomagać rodzicom. Tata dostał zawału w pracy, przez co miał wypadek. Obcięło mu dłoń i nie był zdolny do dalszej pracy. Dostał niewielką rentę, która praktycznie nie starczała na życie. Mama poszła do pracy jako sprzątaczką i jakoś udawało się przeżyć z miesiąca na miesiąc. Dlatego mogłam dalej odkładać pieniądze na wymarzone studia, od czasu do czasu robiłam zakupy. Mama mówiła, że nie muszę, ale uważałam, że tak trzeba. W końcu udało mi się uzbierać tyle, by zacząć studia. Chciałam znaleźć inną pracę by móc zarabiać i się uczyć. Miałam chłopaka, Oliviera. Chodził za mną kilka długich tygodni. Chciał, żebym została jego dziewczyną. Był typem chłopaka, jak by to ująć, po prostu nie należał do najgrzeczniejszych. Lubił wypić, wiecznie imprezował, do tego często zmieniał dziewczyny. Tak długo chodził za mną i powtarzał: Sabrino, to dla ciebie chcę być innym człowiekiem. Daj mi szansę, proszę. Obiecuję, że nie pożałujesz.

Zgodziłam się. Naprawdę miałam nadzieję, że chce się zmienić. Nic bardziej mylnego. On był jak alkoholik, który chce się zmienić, jedzie na odwyk, a po powrocie pije dalej. Może tacy ludzie czasem sami w sobie nie mają dość sił albo brakuje im wsparcia bliskich. Każdy jest inny i czegoś innego potrzebuje. Często dajemy komuś kilka szans na poprawę i za każdym razem wierzymy, że tym razem się uda. Niestety zdarza się, że jednak musimy odpuścić, byśmy sami mogli spokojnie i godnie żyć. Dałam taką szansę Olivierowi. Po kilku dniach chciał mnie zaciągnąć